

## *Od Chaucera do Larkina. Antologia S. Barańczaka*

JERZY PASZEK  
(Katowice)

Barańczak staje do konkurencji z innymi polskimi tytanami przekładu i budowniczymi antologii<sup>1</sup>. Myślę przede wszystkim o Tadeuszu Żeleńskim (*Antologia literatury francuskiej*), Zygmuncie Kubiaku (3 wydania *Muzy rzymskiej* oraz *Muzy greckiej* czy Adamie Ważyku (*Od Rimbauda do Eluarda*), czyli o tych antologistach, którzy sami przełożyli wszystkie utwory składające się na dzieła ich życia. W tej swoistej konkurencji „dzieł wyborowych” Jerzy Lisowski z dwoma (stale czekamy na dwa następne!) tomami *Antologii poezji francuskiej* czy Julia Hartwig i Artur Międzyrzeczki z tomem *Antologii poezji amerykańskiej* występują w innej klasie, gdyż dopuścili do współpracy translatorskiej także „postronnych” tłumaczy. Tak więc, choć to wyraźnie podkreślić, Barańczak ma już w tej chwili poczesne miejsce w polskiej historii poezji jako jeden z nielicznych konstruktorów – konstruktorów w pełnym sensie tego słowa „samodzielnych” – przekrojowej antologii wierszy angielskich i amerykańskich autorów.

Nie jest to jednak główny powód zainteresowania księgą 400 nieśmiertelnych utworów poetyckich. Mamy tu bowiem lirykę Anglii i Ameryki „na eksport”: tak widzą własną poezję antologisci dwu kontynentów. Księga Barańczaka opiera się na wynikach statystycznej obecności danego wiersza we wszelkich możliwych anglojęzycznych florilegiach. Polski czytelnik poznaje więc gust i preferencje czytelników angielskich i amerykańskich.

Nie są to zagadnienia li tylko socjologiczne czy statystyczne (tym razem przymiotnik „statystyczny” wiąże się z rzeczownikiem „statysta” w znaczeniu dawnym: Linde określa sens tego słowa jako ‘polityk’), bowiem renoma danego poety częstokroć bywa inna „u swoich” i „u obcych”. Wystarczy tu przypomnieć wspaniałą karierę Byrona i byronizmu w Europie i niskie notowania poety i nurtu poetyckiego za Kanalem. Barańczak cytuje we własnych przekładach 4 liryki

*Od Chaucera do Larkina. 400 nieśmiertelnych wierszy 125 poetów anglojęzycznych z 8 stuleci.* Antologia w wyborze, przekładzie i opracowaniu Stanisława Barańczaka, Kraków 1993, Wydawnictwo Znak, 580 s.

Lorda Byrona (czytelnik polski oczekiwał może i większej liczby), ale nie przytacza żadnego wiersza Edgara Allana Poe (notabene. otwierającego *Antologię* Hartwig i Międzyrzeckiego). Poe jest znany w Polsce przede wszystkim dzięki swoim opowieściom z dreszczykiem, ale i jego liryki – łatwe, przyjemne i harmonijne brzmieniowo (rola onomatopei) – nie są zapomniane przez czytelników, tłumaczy i interpretatorów (notabene sam Barańczak znakomicie przełożył jego *Kruka* w tomie *Ocalone w tłumaczeniu*).

Najważniejszym powodem zainteresowania antologią *Od Chaucera do Larkina* powinien być oczywiście poziom roboty przekładowej Barańczaka. I tutaj bodaj przeważają od dawna głosy pochlebne i pochwalne (inaczej ma się sprawa z oceną własnej poezji autora *Widokówki*: obok miłośników tej twórczości pojawiają się szydery, którzy wątpią w samoistną wartość kreacji artystycznych poety-prestidigitatora). Nie zawsze oczywiście Barańczak musi wygrać w trudnej konkurencji ze znakomitymi dawniejszymi i współczesnymi translatorami. Uważam, przykładowo, że słynny czterowieisz z *Hamleta* został raz na zawsze przeszczepiony do polszczyzny przez Józefa Paszkowskiego jako:

Niech ryczy z bólu rannyłoś  
Zwierz zdrów przebiega knieje,  
Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś.  
To są zwyczajne dzieje.

Stąd więc ani próba Macieja Słomczyńskiego, okrzyknięta kiedyś jako kongenialny ekwiwalent oryginału:

Cóż, ranny rogacz chce się skryć,  
Nietknięty mknie wesoło:  
Jeden ma czuwać, inny śnić:  
Tak świat się toczy w koło.

– ani próba Barańczaka:

Niech się zraniony jeleń ślania:  
Stado już w bór odbiega,  
Bo jest czas snu i czas czuwania –  
Na tym ten świat polega.

nie mają szans zastąpienia tego „skrzydlatego” (ten właśnie przekład cytowany jest w *Skrzydlatych słowach*) i zadomowionego w polszczyźnie brzmienia. Bywają więc i takie sytuacje w życiu tłumacza, gdy staje do nierównej walki z tradycją literacką i wybiórczą pamięcią czytelników poezji. Podejrzewam nieco

przekornie, iżnawet mając przed oczyma tekst Słomczyńskiego czy Barańczaka idealny (wirtualny) odbiorca sztuki słowa styka się i zderza w rzeczywistości z palimpsestem: spod tych współczesnych wersji Szekspirowskiego wiersza przebija się i wydobywa na wierzch zakodowana w czytelniczej podświadomości (jeśli coś takowego istnieje!) wersja Paszkowskiego.

Są i sytuacje inne: oto Barańczak w roku 1991 (w tomie pt. *Zwierzę słucha zwierzeń*) zamieszcza przekład słynnego *Tygrysa* Williama Blake'a, w roku 1992 dowodzi (w tomie *Ocalone w tłumaczeniu*), że jego translacja jest lepsza od wszystkich dotychczasowych, a roku w 1993 umieszcza tegoż *Tygrysa* wśród swoich nieśmiertelnych liryków (jako 196. okaz). Konkurencja jednak nie śpi i nie przejmuję się werdyktem Barańczaka o doskonałości jego wersji tłumaczenia Blake'a. Czterowierszowi Barańczaka, który inicjalną strofę tłumaczy następująco:

Tygrysie, błysku w gąszczach mroku:  
Jakiemuż niezemiemu oku  
Przyśniło się, że noc rozświetli  
Skupiona groza twej symetrii?

– odpowiada niewątpliwie polemicznie Tadeusz Sławek, który tę samą zwrotkę przekłada bodaj ściślej i adekwatniej do brzmienia oryginalnego (zachowanie podwojone apostrofy):

Tygrys, tygrys, grozy płomień,  
W lasach nocy ogniem płonie,  
Czyjej wiecznej dłoni zamysł  
Kuł symetrii strasznej zarys?

Sławek omija dość szczęśliwie pułapkę polskiej gramatyki, nakazującej użycie w wołaczu formy: *Tygrysie! tygrysie*. Pojawia się tu taka konstrukcja składniowa, która nie gwałci naszej gramatyki (reduplikacja słowa *tygrys* nie musi być wiązana z wołaczem, gdyż *tygrys* jest podmiotem w zdaniu: "Tygrys w lasach nocy ogniem płonie"), a jednocześnie – optycznie! – jest bardzo bliska oryginałowi:

Tyger, Tyger, burning bright  
In the forest of the night,  
What immortal hand or eye  
Could frame thy fearful symmetry?

Przeważnie jednak przekłady Barańczaka górują nad konkurencyjnymi próbami. Aby nie być posądzonym o gołosłowność przytoczę trzy różne tłumaczenia

*Epitafium dla tyrana* Wystana Hugh'a Audena. Autorami translacji są – w porządku alfabetycznym – Stanisław Barańczak, Artur Międzyrzecki i Jarosław Marek Rymkiewicz. Przekłady cytuję wedle dowolnej kolejności (utajnionej!) w nadziei, iż czytelnik tego tekstu sam dostrzeże najlepszą wersję i wybierze trafnie autora owego tłumaczenia. Oto mały kwiz i ćwiczenia w ocenianiu możliwości tłumaczy, a także giętkości języka polskiego w oddawaniu nowoczesnej dykcji poetyckiej:

I. Swoistą upodobał sobie doskonałość,  
W zrozumiałej dla wszystkich gustował poezji;  
Jak palce własnej ręki znał ludzkie szaleństwo,  
Mocno go pociągały i armia i flota;  
Gdy śmiał się, zacny senat zanosił się śmiechem,  
Kiedy krzyczał, konały dzieci na ulicach.

II. Dążenie do perfekcji – swoistej było zawsze jego mocną stroną,  
A poezja, którą wynalazł, łatwa do zrozumienia;  
Znał jak własne pięć palców naiwne ludzkie złudzenia  
I wołał armiom czy flotom poświęcać uwagę i czas;  
Gdy się zaśmiał, dostojny senat podchwytywał ten śmiech unisono,  
Gdy zapłakał, zwłokami dzieci zaścielały się ulice miast.

III. Doskonałości, tak to nazwę, łaknął.  
Poetów stworzył, których wszyscy zrozumieli,  
Szaleństwo ludzkie badał jak linie na dłoni,  
A przeto dbał, by armiom niczego nie brakło.  
Gdy śmiał się – senatorzy czcigodni się śmieli.  
Gdy krzyczał – małe dzieci padały w agonii.

Myślę, że nie może tu być żadnych wątpliwości, że każda z zaprezentowanych wersji inaczej odnosi się do gatunkowych reguł poetyckiego epitafium: w jednej mamy więc lakoniczność, której oczekuje się od napisu nagrobnego, w innej – gnomiczność i dowcip, a w środkowej – podkreślona została frazeologiczność dzisiejszego języka i jego możliwości aluzyjne (odniesienia do poetyki socrealizmu). We wszystkich cytowanych wersjach mówi się o doskonałości tyrana (wedle jej mniemania o sobie), ale tylko jedna jest perfekcyjna w stylizacyjnej nośności perswazyjno-ironicznego współczesnego idiomu. Niechaj czytelnik sam się domyśli, o którym przekładzie piszę.

P.S. Jako dodatkową zagadkę (tu rozwiązanie w cytowanej literaturze przedmiotu) dla domyślnego czytelnika – podaję przekład inicjalnej zwrotki Tygrysa Blake'a z roku 1992:

Tygrysie! Tygrysie! jasno płonący  
w lasach nocy pod księżycem,  
jakaż nieśmiertelność oka ręki pod słońcem  
mogłaby oprawić twą symetrię przerażającą?

## Literatura:

- Barańczak S., 1992, *Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dołączeniem małej antologii przekładów*, Poznań.
- Barańczak S., 1992, *Zwierzę słucha zwierzeń. Małe bestiariusz z angielskiego*, Warszawa.
- Markiewicz H., Romanowski A., 1990, *Skrzydlate słowa*, Warszawa.
- ...opiewam nowoczesnego człowieka. Antologia poezji amerykańskiej*, wybór i oprac. J. Hartwig i A. Międzyrzeczki, Warszawa.
- Poeci języka angielskiego*, t. 3, 1974, wybór i oprac. H. Krzeczkowski, J. S. Sito, J. Żuławski, Warszawa.
- Shakespeare W., 1978, *Tragiczna historia Hamleta, księcia Danii*, przełożył M. Słomczyński, Kraków.
- Szekspir W., *Dzieła dramatyczne*, t. 6: *Tragedie*, 1964, przełożyli J. Paszkowski, L. Ulrich, Warszawa.
- Żuławski A., 1992, *W oczas tygrysa*, Warszawa.